

ZNAJDŹ  
mnie



*Laurelin Paige*

ZNAJDŹ  
mnie

Przełożyła  
AGNIESZKA BRODZIK



WYDAWNICTWO  
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*The Found Duet: Find Me*

Kompleksowe opracowanie redakcyjne oraz skład: Studio Editio  
Projekt okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz  
Zdjęcie na okładce: jenny (fotolia.pl)

Free Me © Laurelin Paige 2016

Copyright © 2016 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE,  
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus  
Copyright © for Polish translation by Agnieszka Brodzik

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2016  
ISBN 978-83-65506-32-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

## Rozdział pierwszy

— **Z**robiłam test i nie jestem w ciąży – powiedziała bez Zogródek Laynie, kiedy weszłam do biura. – Ja chyba nigdy nie będę miała dziecka, Gwen.

Rzuciłam torebkę na kanapę i przygryzłam policzek, żeby się nie roześmiać.

– Żartujesz, prawda?

– Nie. Zobaczyłam wielki, tłusty minus. A to oznacza wynik negatywny. Brak ciąży. Brak dziecka. Bezplodność. Nic nie urośnie na tej ziemi.

Nie potrafiłam się powstrzymać. – Roześmiałam się.

– Minęły dwa miesiące odkąd zaczęłaś się starać. To nawet nie dość długo, żeby zeszły z ciebie hormony po antykoncepcji. Dostałaś w ogóle miesiączkę?

Alayna – Laynie – wyszła w kwietniu za mąż za Hudsona Pierce'a, jednego z najbogatszych ludzi przed trzydziestką w kraju, właściciela klubu The Sky Launch, w którym pracowałyśmy obie jako menadżerki. Przez cały okres ich narzeczeństwa nie słyszałam ani słowa o dzieciach, lecz odkąd wrócili z podróży poślubnej, Laynie, teoretycznie moja szefowa, zapadła na gorączkę planowania rodziny. Najbardziej rzucającą się w oczy cechą Laynie był fakt, że potrafiła całkowicie zatracić się w dążeniu do swojego celu aż do jego osiągnięcia. Innymi słowy, łatwo wpadała w obsesję. Właśnie ta cecha jej charakteru czyniła z niej wspaniałą menadżerkę. Zawsze o wszystkim

myślała, jej uwadze nigdy nie umykał ani jeden szczegół. Jej mózg pracował na wysokich obrotach i chociaż nieustannie gadała o pracy, pasja i kreatywność sprawiały, że ten temat nigdy jej się nie nudził.

Posiadanie współpracownika ogarniętego szaloną obsesją było dla mnie dobre. Poza rodziną i przyjaźnią z Laynie miałam tylko pracę. A ponieważ moja przyjaciółka oraz dwoje innych ważnych ludzi w moim życiu – siostra Norma i brat Ben – byli w związkach, naprawdę wiele czasu poświęcałam klubowi. Zdecydowanie pomagało mi to znosić samotność.

Teraz jednak Laynie miała bzika na punkcie zajścia w ciążę.

Boże, nie wiedziałam nic o dzieciach. Ani o ciąży. Ani o małżeństwie. Ani o byciu tak zakochaną i zaangażowaną w związek, żeby chcieć urodzić tej drugiej osobie dzieci. Nieustanne gadanie Laynie na ten temat sprawiało, że czułam się jeszcze bardziej samotna niż zwykle. A jeszcze nawet nie zaszła w ciążę. Co będzie, kiedy naprawdę będzie mogła skupić swoje obsesyjne myśli na małym człowieczku?

– Nie miałam jeszcze okresu – powiedziała Laynie, gdy ruszyłam w kierunku biurka, stojącego prostopadle do jej. – A przez to trudniej mi wyliczyć, kiedy powinnam zrobić test. Ale miałam wszystkie objawy owulacji jakieś dwa tygodnie temu: podniesioną temperaturę, ciągnącą się wydzielinę i miękką szyjkę. A to oznacza, że powinnam dzisiaj dostać miesiączki. Ale skoro nie dostałam, możliwe, że jestem w ciąży i po prostu test tego jeszcze nie wykazał, prawda?

– Chyba nie oczekujesz ode mnie odpowiedzi? – Opadłam na fotel i zalogowałam się do komputera. – Bo wiesz, że nie posiadam absolutnie żadnej wiedzy na temat zachodzenia w ciążę.

– Ale właśnie powiedziałam ci wszystko, co musisz wiedzieć. Powinnam dostać miesiączki, ale nie dostałam. Test wyszedł negatywny. To się wzajemnie wyklucza. Czyli mogłabym być w ciąży. Prawda?

– Zdaje się, że sama sobie odpowiedziałas. – Czułam, że zaraz zaprotestuje, więc zanim zdążyła, dodałam: – Hej. Musisz sobie radzić beze mnie. Nie mogę ci w tym pomóc. Ale jeśli chcesz porozmawiać o skróceniu listy kandydatów na nowego kucharza, to bardzo chętnie.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Po chwili rzuciła tylko:

– Mam obsesję, prawda?

Kciukiem i palcem wskazującym odmierzyłam w powietrzu centymetr.

– Ociupinkę.

Jęknęła i uderzyła lekko czołem o blat biurka.

– Och, nie załamuj się. Wiem, że to frustrujące. Pragniesz czegoś i teraz nie widzisz już nic innego. – Cholera, wiedziałam, jak to jest. Ale zdawałam sobie również sprawę, że czekając można też po prostu żyć. Nawet jeśli nie wiadomo, ile się będzie czekać.

Ona przynajmniej nie musiała czekać sama.

Nie pozwoliłam sobie powiedzieć tego na głos, bojąc się, że zabrzmi gorzko, a przecież to nie przez nią się tak czułam.

– To wymaga czasu. Czy lekarz ci nie mówił, że może minąć nawet rok, zanim twój cykl wróci do normy?

Wciąż nie podnosząc głowy, wydała z siebie kolejny stłumiony jęk, który brzmiał jak szloch.

– Nie mówię, że to na pewno tyle zajmie. Po prostu... bądź cierpliwa. – Łatwo powiedzieć. Zdawałam sobie z tego sprawę. – Do tego czasu po prostu próbujcie. Bawcie się, ile wlezie, w końcu jesteście nowożeńcami. – Podniosła się nagle, jej włosy zafalowały pod wpływem tego ruchu.

– Och, uwierz mi, próbujemy. Cały czas. – Dała mi znak brwiami, a jej, nagle radosny, ton sugerował, że zaraz usłyszysz soczystą anegdotkę o jej szalonym pożyciu seksualnym.

Jej opowieści, od niedawna, zaczęły wzbudzać we mnie rozpaloną do czerwoności zazdrość, ale nie okazywałam tego.

Kiedyś pod ich wpływem wracały do mnie wspomnienia mężczyzny, na którego czekam, oraz spędzonych z nim wspólnie chwil. Podobały mi się te wspomnienia. Dawały mi nadzieję i przypominały mi, na co czekam.

Teraz przypominały mi tylko o tym, czego nie mam.

Mimo to ostatkiem woli posłałam jej zachęcający uśmiech, woląc pikantne historyjki niż rozpaczanie nad brakiem dziecka.

– Proszę, Laynie. Nie udawaj, że robicie to częściej niż wtedy, gdy nie staraliście się o dziecko. Oboje macie żądze nie do zaspokojenia.

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

– Taki już jest Hudson. Mógłby to robić bez końca. Dzisiaj obudził mnie przed piątą, a kiedy kwadrans przed ósmą zadzwonił kierowca, wciąż był tylko w połowie ubrany. Pierce'owie to mają siłę. Mówię ci...

– Nie, proszę, nie kontynuuj. Ledwo mogę na niego patrzeć po tym, co już wiem.

– Ja tylko chciałam powiedzieć, że na pewno ma jakiegoś kuzyna, z którym moglibyśmy cię umówić. – Puściła do mnie oko.

Teraz ja jęknęłam.

– Proszę, nie.

Jeśli chodzi o siłę Pierce'ów, nie opuszczało mnie przecucie, że raczej była to siła Hudsona. Mój własny Pierce nie miał takiej. Chociaż może problemem była różnica wieku.

A tym małym dodatkowym układzikiem nie chciałam się dzielić z nikim, a już na pewno nie z koleżanką z pracy. To co robiłam było żenujące i złe – i to z wielu powodów, nie tylko ze względu na jego wiek. Wiedziałam, że byłysmy z Laynie na tyle blisko, że nie potępiłaby mnie, lecz mimo to czułabym się winna. I słusznie. Powinna mi towarzyszyć każda paskudna emocja od wstydu, przez obrzydzenie, aż po wyrzuty sumienia.

Laynie powiedziała mi, że wymyślam. Tak jak już mi kiedyś powiedziała, że nie mogę marnować życia na czekanie



na kogoś, kto zwyczajnie zniknął. I pewnie w głębi ducha zgadzałam się z nią. Może właśnie dlatego dopuściłam do siebie tego drugiego Pierce'a. Wpuściłam go do łóżka.

Za to nie wpuściłam go do serca, ponieważ wciąż był tam ktoś inny.

– Dobra. Żadnych randek z rodziną Hudsona. Ale gdy tylko dasz mi zielone światło, umówię cię z kimś. Wystarczy jedno słowo.

Przygryzłam wargę i tylko mruknęłam w odpowiedzi, udając, że moją uwagę odwróciło coś na ekranie komputera. Dzięki Bogu, Laynie nie widziała go ze swojego fotela, bo inaczej przekonałaby się, że tylko wbijam wzrok w pulpit. To nie tak, że nie chciałam rozmawiać na ten temat. Nie do końca. Po prostu nie wiedziałam, co jej powiedzieć. „Szkoda twojego czasu, jestem beznadziejnym przypadkiem” sprawiłoby, że zaczęłaby zaprzeczać. A ja nie chciałam, żeby mnie przekonywała. Ponieważ nie miałam wątpliwości, że nigdy nie będę gotowa.

– Dobra, nieważne.

Czułam, że patrzy na mnie jeszcze przez kilka sekund, a potem usłyszałam, jak stuka w klawiaturę. Naprawdę miło z jej strony, że tak się stara. Tylko że ja nie bardzo umiałam radzić sobie z ludźmi, którym na mnie zależało, nie licząc Normy i Bena. Nie potrafiłam tego zrobić ani z Alayną, Hudsonem i Boydem – chłopakiem Normy – ani z Ericiem, narzeczonym brata. Jeszcze do niedawna zamykałam się przed wszystkimi, nie dopuszczając do siebie nikogo, a teraz czasami nie wiedziałam, jak reagować, gdy ktoś poświęca mi tyle uwagi. Co pewnie było głupie z mojej strony. Nie stałam się nagle mistrzem kontaktów interpersonalnych. Ale zdecydowanie się zmieniłam. A do tego trzeba się przyzwyczaić.

Całe szczęście Alayna nie naciskała. To oznaczało, że mogłam zająć się pracą.

Westchnęłam i otworzyłam na komputerze folder zatytułowany *Restauracja*. Chociaż głównie zajmowałam się bieżącą

działalnością klubu, a Laynie marketingiem i kadrami, przekonaliśmy się już, że to te wspólne pomysły były najlepsze. Dlatego chociaż ja pracowałam głównie nocą, a ona w dzień, zadbałyśmy o to, by kilka razy w tygodniu nasze godziny się pokrywały. W ten sposób mogliśmy informować się nawzajem o wszystkim i wymieniać poglądy. W piątkowe wieczory zarządzałyśmy klubem razem. Laynie nie była wtedy niezbędna – zatrudnialiśmy wystarczająco dużo wykwalifikowanych menadżerów, żeby nie musiała pracować w weekendową noc – ale powiedziała, że nie chce stracić kontaktu z tym, co przyczyniło się do sukcesu klubu. Byłam zdziwiona, że Hudson pozwolił jej pracować w chwilach, gdy sam nie siedzi w biurze. Ona ciągle miała na punkcie czegoś obsesję, on nieustannie ją kontrolował. Jakimś cudem doskonale się dogadywali.

Tak czy inaczej, cieszyłam się z tych wspólnych zmian. Laynie to nie tylko dobra koleżanka, ale też niesamowita biznesmenka. Pracowała w klubie od wielu lat, ale obowiązki menadżera przejęła niewiele wcześniej ode mnie. Od pierwszego dnia pracy byłam pod wrażeniem jej pomysłów na rozwój tego miejsca, w tym na podkreślenie najważniejszej cechy The Sky Launch – prywatnych pokoi na drugim piętrze, z których można było oglądać parkiet poniżej. Skupiliśmy się na przyciągnięciu większej liczby małych grup, współpracując z różnymi firmami z całego miasta i zamawiając kampanię w jednej z najlepszych agencji reklamowych w Nowym Jorku.

Ostatnio z kolei zajęliśmy się realizacją pomysłu Laynie, żeby za dnia na terenie klubu prowadzić restaurację. Podobny model został wprowadzony w moim poprzednim miejscu pracy, 88<sup>th</sup> Floor, i teraz chcieliśmy to skopiować w The Sky Launch. Obecnie szukaliśmy kucharzy.

– Potwierdziłaś spotkanie z Fuschią MacDonahough na jutro? – zapytałam, spoglądając na listę zadań. Przez kilka

miesiący każdy czwartkowy obiad jadałyśmy w penthousie Laynie i Hudsona. Dzięki temu miałyśmy okazję, żeby spotykać się poza miejscem pracy. Jednakże ostatnie tygodnie wykorzystywałyśmy ją też do sprawdzania potencjalnych szefów kuchni, których prosiłyśmy o przygotowanie dla nas posiłku.

Spędzanie w ten sposób czasu zacieśniło nasze więzy. Norma, moja siostra, czasami do nas dołączała, a od czasu do czasu także Ben i Eric. Staliśmy się w pewnym sensie rodziną; gro-  
nem złamanych przez życie ludzi, którzy łączyli się niczym łaty patchworkowego koca. Czwartkowego wieczora nie mogłam się doczekać równie mocno, jak bałam się samotności poprzedzającej go środy.

– Tak. Na następny tydzień zaprosiłam Jordana Chase’a. Potem będziemy musiały wreszcie podjąć decyzję.

Podniosła brwi, a ja modliłam się w duchu, żeby nie powiedziała tego, o czym właśnie pomyślałam.

– Jordan Chase – powtórzyła. – Czyli w skrócie JC.

A jednak.

JC.

– On nie był kucharzem.

– Jesteś pewna?

– Tak, jestem pewna.

A poza tym C musiało być pierwszą literą drugiego imienia, a nie nazwiska. Niewiele mi zdradził na swój temat, ale tę jedną informację tak – nazywał się Bruzzo. Zachowałam ten szczegół dla siebie, podobnie jak większość tego, co powiedział mi podczas naszego ostatniego spotkania.

– Ale mógł się nazywać Jordan. – Stara dobra Laynie i jej kolejna obsesja. – Nawet mi się podoba. Fajnie brzmi.

Gdybym miała dość siły, nie reagowałabym, pozwalając jej się wygadać. Niestety w przypadku wszystkiego, co dotyczyło JC, byłam zupełnie bezbronna i Alayna wiedziała o tym. Odwróciłam się do niej i rzuciłam groźne spojrzenie.

Jednak ona gapiła się w przestrzeń i nie zauważyła mojego wzroku.

– Gwen i Jordan. Jordan i Gwen. Podoba mi się. Wpada w ucho. – Wreszcie na mnie popatrzyła. – No co?

– W jednej chwili chcesz mnie z kimś umówić, a w następnej wspominasz o JC. Chcesz, żebym z nim była czy nie?

– I tak, i nie. Chcę, żebyś była szczęśliwa. A sądząc po tym, co mi na jego temat powiedziałaś, chyba by cię uszczęśliwił. Dlatego chciałabym, żeby wrócił z tej dziury, w której się zasztył, i wreszcie się tobą zajął.

*Ja też.*

Nie chciałam akurat tamtego dnia znowu do tego wracać. Kiwnęłam głową i odwróciłam się znowu do monitora w nadziei, że Laynie zrozumie aluzję.

Niestety się przeliczyłam.

– Ale jeśli nie wróci...

– Wtedy twoim zdaniem powinnam o nim zapomnieć. Wiem. Wiem. – Powtarzała mi to już tyle razy, żebym pojęła, jakie ma zdanie na ten temat.

A jednak mnie zaskoczyła, mówiąc:

– Jestem rozdarta, Gwen. Kolesz wydaje się niesamowity. Idealny dla ciebie. A po tym wszystkim, co przeszliśmy z Hudsonem, uważam, że miłość potrafi pokonać nawet największe przeciwności.

Wzruszające. Też chciałam w to wierzyć.

– Ale jedyne, co stoi nam na przeszkodzie, to fakt, że jego tu nie ma. – No i to, że ożenił się z kimś innym w Vegas, upiwszy się tak, że nie wiedział, co robi. To kolejna rzecz, którą nie podzieliłam się z Alayną.

– Dokładnie. On musi tu być. A go nie ma. Czyli musisz zastanowić się, ile czasu zamierzasz na niego czekać. Jaką część swojego życia poświęcisz, licząc na jego powrót? Co jeśli nigdy się nie pojawi?

Właśnie takie pytanie zadawałam sobie każdego dnia.

Odpowiedź brzmiała tak: byłabym załamana. Byłam załamana. Dzięki niemu byłam bardziej otwarta, wyluzowana i szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Jednak moje serce – tą część, która wierzyła w miłość i romantyzm, i słodkie pocałunki – straciłam.

Szczerze mówiąc, nie wiem, czy kiedykolwiek je odzyskam. Jednak ujrzałam jego przebłysk. Sugestię, że gdzieś jeszcze to we mnie tkwiło. A jeśli to prawda, pewnego dnia znajdę moje serce bez niego. Bez JC.

Jednak Alayna miała rację. Jak długo mogłabym czekać, zanim będę musiała zacząć przynajmniej udawać, że odpuszczam.

– Nie wiem – powiedziałam z zupełną szczerością.

Laynie przez chwilę nic nie mówiła, a ja mogłabym przysiąc, że słyszę, jak poruszają się trybiki w jej głowie.

– Rozumiem cię – oznajmiła w końcu. – Naprawdę. Zmarnowałam wiele czasu na mniej obiecujące związki niż twój i reago wałam znacznie mniej zdrowo niż ty, po prostu nie szukając nikogo nowego. Ale Lauren, moja ulubiona terapeutka, powtarzała mi kiedyś, że czasami przestajemy chcieć tego, na co czekamy. Po prostu przyzwyczajamy się, że to coś znajduje się w centrum naszej uwagi.

Czy właśnie tym stał się dla mnie JC? Zaledwie przyzwyczajeniem?

Nie chciałam w to uwierzyć. Jeśli jednak mnie czegoś nauczył to właśnie tego, że życie przeszłością nie jest życiem.

Nigdy nie musiałam stawiać czoła żadnemu uzależnieniu, jednak teraz miałam poczucie, że trochę rozumiem, z czym musiała mierzyć się Alayna, kiedy leczyła się z obsesyjnego podejścia do mężczyzn. Jak trudno było jej ostatecznie odpuścić. Z tego samego powodu mój ojciec nigdy nie potrafił odstawić butelki i w końcu sięgnął też po heroinę – ponieważ tak trudno zostawić coś, dla czego się żyje.

Podobnie i dla mnie niemal niemożliwe było przestać wyciekiwać powrotu JC, nawet jeśli stał się zaledwie wspomnieniem.

I w tamtej chwili zrozumiałam, że właśnie to muszę zrobić – porzucić JC. Ponieważ nie chcę w niczym przypominać ojca.

Laynie miała rację. Musiałam zapisać się na kurs Anonimowych JCholików. Musiałam go rzucić.

– A co powiedziałyby Lauren, gdybyś zapytała ją, jak to zrobić? – zaczęłam ostrożnie.

– Cóż. – Ona również była ostrożna, zdając sobie doskonale sprawę, jak trudno było mi choćby pomyśleć o porzuceniu JC. – Zasugerowałyby ustalenie daty. Wyznaczenie dnia, w którym przestajesz czekać albo, w moim przypadku, obsesyjnie myśleć o kimś. Tak jak przy rzucaniu pracy. Składasz wypowiedzenie i wiesz, ile dokładnie zostało ci czasu.

– Czyli powinnam wybrać dzień, w którym zapominam o JC? To brzmi nieco banalnie, prawda?

– Owszem. Ale działa. – Zastanowiła się i po dziesięciu sekundach się poprawiła: – A przynajmniej pomaga. Tak naprawdę działa tylko trzymanie się nadziei.

Skrzywiłam się, zastanawiając się nad jej odpowiedzią. Tak łatwo byłoby znaleźć w jej słowach powód do tego, by *nie* porzucić JC. Jeśli rzeczywiście wierzę w naszą wspólną przyszłość, nie powinnam rezygnować.

Jednak minął już prawie rok odkąd mnie zostawił. Niemal dwanaście miesięcy odkąd powiedział mi, że jest głównym świadkiem w sprawie o morderstwo. Że musi ukrywać się do czasu procesu. Nie mogłam dowiedzieć się, kiedy zostanie ogłoszony wyrok, a nawet gdybym miała taką możliwość, to JC musiałby mnie odnaleźć. Co nie było łatwym zadaniem w chwili, gdy zostałam zmuszona porzucić dawne życie, żeby je chronić. Przed ojcem.

Wierzyłam, że potrafiłby mnie znaleźć. Tylko czy będzie szukał? Ponieważ, choć nadal żywiłam do niego uczucia, logika podpowiadała, że to absurdalne. W ciągu siedmiu miesięcy naszej znajomości spędziliśmy ze sobą łącznie dwa tygodnie. Przez dziewięćdziesiąt pięć procent czasu w naszej relacji

chodziło wyłącznie o seks. Czyli na co właściwie czekałam? Na mężczyznę, który przyznawał się do miłości do mnie przez... ile? Półtora dnia? No i na dobry seks. Niesamowicie dobry seks.

To za mało, żeby wytłumaczyć tak długie czekanie.

I gdyby naprawdę mnie kochał, czułam, że powiedziałały to samo.

Istniało tylko jedno rozsądne wyjście.

Spojrzałam na klawiaturę i zdałam sobie sprawę, że bezwiednie wpisywałam bez końca dwie litery – J i C.

Nie. Nie mogłam ciągle żyć w ten sposób.

Położyłam ręce na kolanach i wyprostowałam się na fotelu.

– Czwarty.

Milczałam dość długo, żeby Laynie zrozumiała, co mam na myśli.

– Lipca?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Tak. Dzień Niepodległości. Brzmi jak dobry moment, żeby się od kogoś uwolnić.

Pokiwała głową z poważną miną, spoglądając na mnie ze współczuciem i nadzieją.

– Brzmi idealnie – powiedziała. – Powinniśmy to świętować. Wszyscy płyniemy tego wieczora łodzią Hudsona, będziemy oglądać fajerwerki, które niby wszyscy wypuszczą z okazji ważnego narodowego święta, ale my będziemy wiedzieć, że tak naprawdę są dla ciebie.

Rok wcześniej spędziłam czwartą lipca sama, tęskniąc za JC każdą cząstką mojego jestestwa. Jednak w tym roku świętowanie tego dnia wydało mi się jeszcze bardziej samotne.

– Doskonale – oznajmiłam. Myślałam, że poczuję się lżej, lecz zamiast tego zdawało mi się, jakby ten nowy plan wręcz mnie dusił. Jakby zaciskała się gdzieś w środku mnie pętla, zabierając mi dech. Jakbym w płucach miała pełno piasku, a niegdyś otwarte serce zaczynało się zamykać.

## Rozdział drugi

*P*ierwsze uderzenie jest silne, szybkie. Od tyłu. Wydaję z siebie dochodzący z głębi dźwięk, który jest na wpół westchnieniem, na wpół stęknieniem. Myślę, jak długo na to czekałam. Jest wspaniale, o wiele lepiej, niż to zapamiętałam.

Wciąż jesteśmy ubrani. Nie mogliśmy się sobie doczekać, nie było czasu na rozbieranie. Udało mi się tylko zsunąć majtki do połowy ud, kiedy on odwrócił mnie plecami i kazał się pochylić nad kuchennym stołem. Nie widziałam, kiedy wyjął penisa, ale poczułam jego twardość między nogami. Jego główkę w dziurce.

A potem to. Mocne, cudowne pchnięcie, które rozciąło mnie na pół, oddzielając dawną mnie bez niego i tę nową, bardzo mu bliską. To jego przeznaczenie. Być we mnie. Grubym, gorącym, twardym jak skała. Być czymś, co mogę przytrzymać w miejscu.

Potem jednak on rusza się, nie dając mi czasu, by się dostosować. Wychodzi i wchodzi jeszcze raz. I jeszcze. I jeszcze, niczym młot pneumatyczny. Podniecenie w brzuchu napina się niczym gumka recepturka i wiem, że kiedy trzaśnie, przebije się przeze mnie niczym kamyk wystrzelony z procy. Jego dłonie wędrują pod moją koszulkę i podnoszą biustonosz, uwalniając piersi. Potem łapie je i ugniata twardymi palcami.

Wsuwam rękę między nogi i zaczynam masować lechtaczkę. Przy tym tempie dojdzie szybko, a ja chcę szczytować razem



*z nim. Boże, jest idealnie. Mój palec i jego penis są w doskonałym położeniu.*

*– Dobrze? – pyta. – Trafiam w dobre miejsce?*

*– A-ha – odpowiadam z wysiłkiem. On zna moje ciało. Nie powinien w ogóle pytać.*

*Nasze uda obijają się o siebie, a jego dżinsy szorują moją skórę. Nie przeszkadza mi to. Tak samo nie przeszkadza mi niewygodna pozycja, z krawędzią stołu wpijającą mi się w talię.*

*– Jestem dość duży, Gwen? Dobrze ci?*

*– Tak, tak. Dobrze. – Z tobą zawsze jest mi dobrze, JC.*

*Zaczynam wspinać się na szczyt. Dociskam mocniej łechtaczkę, a potem... a potem już prawie go mam. Oczy zachodzą mgłą, palce u stóp wyginają się, mięśnie łydek napinają. Przygotowuję się na orgazm, wiedząc, że JC też jest już blisko. Muszę dotrzeć na szczyt szybko, jeśli chcę wspólnej rozkoszy. Muszę...*

*Ostry ból w piersi wybija mnie z rytmu i nagle kończy moją fantazję.*

*– Aua! – krzyczę.*

*W tym samym momencie Chandler szczytuje i jak zwykle powtarza przy tym swoje dwa ulubione słowa.*

*– Kurwa, tak. Tak, tak. Kurwa, tak. Taaaak.*

*On ma dziewiętnaście lat, upominam się. Jeśli chcesz pieprzyć się z chłopcem, lepiej nie oczekuj zbyt wiele. Całe szczęście jego gadulstwo zamaskowało mój jęk rozczarowania straconym orgazmem. Straconą wizją JC.*

*Chandler skończył i padł na mnie.*

*Chryste, czasem bywa taki ciężki. Dosłownie i w przenośni.*

*– Mógłbyś się podnieść? – pytam tak grzecznie, jak tylko potrafię mimo seksualnej frustracji.*

*– Tak, tak. Sorki. – Gdy tylko Chandler ze mnie wyszedł, w następnej sekundzie już miałam założone majtki. Wyprostowałam stanik i odwróciłam się do chłopaka.*

Generalnie starałam się unikać kontaktu wzrokowego w czasie i tuż po naszych stosunkach. Patrzenie na niego utrudniało wyobrażanie sobie JC na jego miejscu.

Patrzenie na niego po wszystkim utrudniało radzenie sobie z wyrzutami sumienia z powodu fantazjowania, że jest kimś innym.

Boże, byłam potworem.

Tym razem niechęć na niego zerknęłam. Dzieliło nas jedenaście lat różnicy, lecz jego twarz sprawiała wrażenie tak młodej, że czasami czułam, jakby to były dwie dekady. Zwłaszcza tuż po szybkim numerku, kiedy jego rysy łagodniały, a na twarzy pojawiał się głupkowaty uśmiech.

– Cholera, było super. Naprawdę super. – Zawsze mówił to samo. – Dla ciebie też było super?

*Nie. Pociągnąłeś mnie za sutek, zrujnowałeś moje fantazjowanie o JC i nie doprowadziłeś mnie do orgazmu.*

Skłamałam.

– Było ekstra. – Potem poczułam się winna również za nieszczerłość.

Byłam potworem. Tak, byłam potworem.

– No, było ekstra. – Uśmiechnął się szeroko i pochylił, żeby pocałować mnie w policzek, a potem ruszył do łazienki, gdzie wyrzucił prezerwatywę i odświeżył się. Gdy tylko zamknął drzwi, stałam jego pocałunek. To było dziwne i poczułam się źle. Pozwalałam mu wchodzić we mnie, ale nie całować mnie w policzek? Co do cholery?

Może problem minie po czwartym lipca. Kiedy przestanę marzyć o tym, by w miejscu Chandlera pojawił się JC.

A może byłam prawdziwą suką.

Westchnęłam i poszłam do lodówki po butelkę wody. Potem oparłam się o blat i zaczęłam pić, żałując, że nie mam nic mocniejszego. Wiedząc, że nawet gdybym miała, nie zdołałabym utopić smutków w alkoholu.

Najżałośniejsze było to, że czułam się bardziej winna z powodu „zdradzania” JC niż przedmiotowego traktowania Chandlera. Chociaż nie traktowałam go bardziej przedmiotowo niż on mnie. To on wszystko zaczął. Poznaliśmy się na próbie przed ślubem Alayny i Hudsona, a on od razu dał mi do zrozumienia, że jest mną zainteresowany. Potem, już na weselu, nie opuszczał mnie na krok, cały czas podrywając mnie z pewnością siebie bogatego, niezwykle seksownego dziewiętnastoletniego szpanera.

Był uroczy. Czarujący. Niegrzeczny. A ja byłam samotna.

W czasie ślubu po raz pierwszy naprawdę dotarło do mnie, że JC prawdopodobnie nie wróci. Że wszyscy kogoś mieli oprócz mnie. Widać to było już przy stole weselnym, gdzie po stronie druhen stała nieparzysta liczba krzeseł, a jeśli nie pojęłam tego od razu, na koniec dostałam od losu jeszcze bukiet panny młodej, który poleciał prosto w moje ręce. Stałam tam, ściskając storczyki jeszcze długo po tym, jak grupka kobiet się rozeszła. Pozwoliłam, by niezręczność tej chwili do mnie dotarła. I ten chłód. To był naprawdę okrutny moment. JC wy dostał mnie z emocjonalnej skorupy tylko po to, bym w pełni poczuła żal po jego stracie. W tamtej chwili minęło już dziesięć miesięcy od rozstania z nim. Myślałam sobie wtedy, że gdybym podczas ostatniego razu zaszła w ciążę, dziecko zdążyłoby się już urodzić.

Dziesięć miesięcy bez choćby jednego słowa od niego.

Potem podniosłam wzrok i błyszczącymi od łez oczami zobaczyłam tego uroczonego chłopaka, który niczego tak nie pragnął, jak zabrać mnie w ustronne miejsce w ogrodzie botanicznym i na chwilę we mnie wejść. Postanowiłam wtedy, że mam dwa wyjścia – albo wrócić do bycia zimną suką jak w czasach sprzed poznania JC, albo wykorzystać zdobyte dzięki niemu umiejętności i stać się kimś bardziej szczęśliwym.

Dlatego pozwoliłam młodszemu bratu Hudsona, studentowi pierwszego roku college’u, przyszpilić się do pnia drzewa.

Oboje doszliśmy, a ja poczułam się nieco lepiej. Wystarczająco dobrze, żeby podać mu swój numer telefonu. Wystarczająco dobrze, żeby spotkać się z nim ponownie.

Od początku byłam z nim szczerą.

– Żadnych zobowiązań. Żadnych uczuć. Żadnego zaangażowania.

Właśnie taki układ chcieliśmy mieć niegdyś z JC. Jednak w przypadku JC niemal od samego początku wiedziałam, że dotrzymanie tych warunków będzie niemożliwe.

Chandler na nie przystał. Nie był zainteresowany poważnym związkiem z kimkolwiek, a co dopiero ze starszą od siebie kobietą. Poza tym sypiał z wieloma innymi dziewczynami, głównie rówieśniczkami. Mimo to lubił czasem spotkać się też ze mną, ponieważ – co tu ukrywać – mógł się mną pochwalić. Układ był korzystny dla nas obojga. On sypiał z „gorącą laską, która wie to i owo” – jak to ujął – a ja miałam czym zająć czas.

Z początku nasze randki odbywały się wyłącznie w The Sky Launch. Spotykał się ze mną wcześniej, kiedy ja kończyłam pracę, a on zaczynał zajęcia. Załatwialiśmy swoje sprawy, uzgadnialiśmy kolejne spotkanie – zazwyczaj za kilka dni – i tyle. Dopiero niedawno, gdy pewnego ranka omal nie nakryła nas Alayna, przenieśliśmy się do mojego mieszkania.

Chociaż Chandler nigdy nie zastąpiłby JC, był dla mnie dobry. Dzięki niemu nie wycofałam się z życia. No i seks był zazwyczaj całkiem niezły. Dopóki dbałam o swoje potrzeby. Zazwyczaj szczytowałam, a w krótkiej chwili rozkoszy, za każdym razem potrafiłam zapomnieć o tym, jaka samotna jestem przez resztę czasu.

To był dobry układ. W innej sytuacji JC mógłby być ze mnie dumny.

Coś jednak zmieniło się przez ostatni tydzień. Coś, czego do końca nie potrafiłam zidentyfikować.

Chandler wrócił z łazienki, a ja spojrzałam na niego akurat wtedy, gdy zapinał rozporek. Pierce'owie zdecydowanie mieli

dobre geny – Chandler był łakomym kąskiem. Był większym ciachem niż przeciętny nastolatek, z błękitnymi oczami i wysokimi kośćmi policzkowymi miał do tego prawo. Najwyraźniej był też dobrze zbudowany. Właściwie nigdy nie widziałam go nagiego, co było naszą kolejną zasadą, lecz kiedy czułam na plecach jego klatkę piersiową, wydawał się twardy. Kiedyś będzie dobrą partią dla jakiejś dziewczyny. Pewnie już teraz niejedna próbowała go przy sobie zatrzymać.

Jak się tak zastanowić to Chandler od jakiegoś czasu nie wspominał o żadnej ze swoich kochanek, a kiedyś robił to dość często.

Pochyliłam głowę, patrząc na niego.

– Nadal tak dobrze ci się układa z tą dziewczyną?

Włożył ręce do kieszeni i rozejrzał się po pokoju.

– Musisz mówić bardziej konkretnie.

– Tą, z którą widziałeś się kilka razy. Tą, u której zostałeś całą noc. Melissą? Melanie? – Było ich tak wiele. Chandler to prawdziwy playboy.

– Melanie to już historia. Masz na myśli Molly.

Zrzucił jeden but, a potem drugi.

– Czyli Molly. Hej, a co ty wyprawiasz?

Wzruszył ramionami.

– Tak mi wygodniej. A z Molly też już skończone. Okazało się, że bierze to zbyt... poważnie.

Teraz zrozumiałam, na czym polegał problem.

– Och, nie. Nie może ci być tu wygodnie. Nie na tym polega nasza umowa.

Usiadł na kanapie i położył nogi na stoliku, zakładając jedną na drugą.

– Daj spokój. Hudson powiedział, że nie potrzebuje mnie w biurze aż do jutra, a ty masz wolne, prawda? Więc mogę się tu chwilę wyluzować.

Chciał wyluzować się u mnie, stracił zainteresowanie innymi kobietami...

Cholera, Chandler się zadurzył.

W jednej chwili wszystkie moje wyrzuty sumienia powięk-  
szyły się dziesięciokrotnie. Odstawiłam butelkę wody i natych-  
miast skoczyłam do Chandlera.

– Nie, nie. Nie spędzimy wspólnie dnia. – Rzucił na mnie  
spojrzenie zbitego psa. – Posłuchaj, zaraz po twoim wyjściu  
chciałam się umyć i iść spać.

Kącik jego ust się podniósł.

– To ja wskoczę z tobą pod prysznic, a potem do łóżka.  
Gdzie możemy, ale nie musimy, spać, jeśli wolisz. – Puścił do  
mnie oko.

– Nie, nie wolę. – Sięgnęłam po jego buty i podałam mu.

– Dobra, dobra. Mogę iść spać. Byłam do późna na no-  
gach. Możemy się poprzytulać. – Twarz Chandlera złagod-  
niała. Sprawiał teraz wrażenie jeszcze młodszego niż zazwy-  
czaj. – Będzie miło.

Zawahałam się. Naprawdę zastanowiłam się nad jego pro-  
pozycją. Ponieważ przytulanie faktycznie byłoby miłe. Spanie  
wtulonym w czyjeś ciepłe ciało byłoby bardzo miłe. Dlaczego  
właściwie nie mogłabym tego mieć z Chandlerem? Owszem, ist-  
niała między nami różnica wieku. I to dość poważna. Ale Norma  
też była o osiem lat starsza od swojego chłopaka, Boyda, a ich  
związek miał się świetnie. Owszem, Chandler sypiał z wieloma  
kobietami – właśnie z tego powodu zawsze używaliśmy pre-  
zeratyw – ale tak robili wszyscy faceci w jego wieku. Ogólnie  
rzecz biorąc to porządny koleś z dobrym nazwiskiem i stabil-  
ną przyszłością. Czy to nie byłby najlepszy sposób na wybicie  
sobie JC z głowy? Zaangażowanie się w relację z kimś innym?

Tylko że skłamałabym. Nie czułam do Chandlera nic prócz  
wdzięczności za to, co robił dla mnie fizycznie. I może ogólną  
sympatię. Ale to nie miłość. Udawanie, że jest inaczej, nie  
byłoby sprawiedliwe ani wobec niego, ani wobec mnie. Także  
wobec JC. Jeśli miałam porzucić JC, musiałam zrobić to dla

kogoś, z kim czeka mnie jakaś przyszłość. Nie dla pierwszego lepszego faceta.

Westchnęłam.

– Byłoby miło, Chandler. Dla kogoś innego. Ale nie mnie. Nie tym dla siebie jesteśmy. – Wzdrygnęłam się w duchu, bo tymi samymi słowami zwrócił się kiedyś do mnie JC. Były nieprawdziwe i oboje wierzyliśmy w to z taką pewnością, z jaką dzisiaj wierzyłam, że mówię prawdę.

Jednak musiałam upewnić się, że Chandler też w nie uwierzy, więc użyłam innych słów:

– Nie tym dla mnie jesteś.

Trzeba przyznać, że zdołał całkiem niezłe ukryć swoje rozczarowanie. Wyglądało na to, że potrafi zachować stoicyzm, gdy było mu to na rękę. Przypominał Hudsona bardziej, niż ludzie byli gotowi to przyznać.

– Nie ten układ. Jasne. Czaję. – Wsunął buty i wstał. – Widzimy się jeszcze raz w niedzielę rano?

Właśnie w takim momencie JC pokazał mi, że mu na mnie zależy, nawet jeśli wtedy jeszcze tego nie rozumiałam. Ponieważ nie potrafił mnie porzucić, a ja właśnie to musiałam zrobić z Chandlerem.

Dlatego nie zawahałam się.

– Nie. Myślę, że nasz układ się wyczerpał. To znaczy... – Chociaż nie miałam innego wyjścia, nie chciałam skrzywdzić chłopaka. Niestety, łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Przeniosłam ciężar na jedną nogę i próbowałam znaleźć jakiś oryginalny odpowiednik słów „To nie twoja wina”.

– Było bardzo... fajnie. I naprawdę tego potrzebowałam. Przypomniałeś mi, czego potrzebuję. – A dokładnie: organizmów. – A czego nie. – A dokładnie: kogoś, kto lubi mnie bardziej niż ja jego. – Teraz wkraczam na inną drogę i chyba muszę to zrobić sama. – A przynajmniej nie z facetem, który chce *więcej*.

*Proszę, nie walcz o mnie. Proszę, nie walcz o mnie.*

Nie walczył.

– Dobra. Żaden problem. – Wzruszył ramionami, jak to miał w zwyczaju. – Jeśli zmienisz zdanie, zadzwoń.

– Jasne, tak zrobię.

Ruszył się niezręcznie, jakby zastanawiał się, czy ma mnie przytulić albo pocałować. Ułatwiłam mu tę decyzję, odsuwając się, żeby nie mógł zrobić żadnego z powyższych.

Obejrzał się w progu i uśmiechnął do mnie, a w jego oczach dostrzegłam cień smutku.

– Cóż, mam nadzieję, że zmienisz zdanie.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, otworzył drzwi i wyszedł.

Wypuściłam powietrze z płuc i rzuciłam się na kanapę. Zwinęłam się w kłębek i pozwoliłam płynąć łzom, które zazwyczaj wstrzymywałam. Minęła dopiero doba, odkąd wybrałam czwartego lipca na dzień porzucenia nadziei na powrót JC i zostało mi dwa tygodnie.

A to oznaczało, że mogłam tęsknić za nim jeszcze tylko przez czternaście dni i planowałam w pełni wykorzystać ten czas.